

Kazimierz Adamczyk
Uniwersytet Jagielloński
e-mail: kazimierz.adamczyk@uj.edu.pl

Świat nieprzedstawiony. Ameryka w literackich świadectwach II emigracji

Abstract: The author of the article asks the emigration literature a perverse question concerning the world that it does not present. He references a Polish book by Juliusz Kornhauser and Adam Zagajewski, famous in early 1970s. He enumerates the peculiar “blanks” in this text, the spheres of the American reality that have not been shown in the emigration literature. The reason why they have been ignored was not always the ongoing propaganda warfare in the ideologically divided world of the era.

Keywords: United States of America, racism, dictatorship, Polish emigration literature and publicist writing

Streszczenie: Autor artykułu zadaje literaturze emigracyjnej przewrotne pytanie o świat w niej nieprzedstawiony. Nawiązuje do głośnej na początku lat siedemdziesiątych krajowej książki Juliusza Kornhausera oraz Adama Zagajewskiego. W tekście tym wylicza swoiste „białe plamy”, sfery nieukazanej w literaturze emigracyjnej rzeczywistości amerykańskiej. Nie zawsze przyczyną ich niedostrzeżenia była tocząca się propagandowa walka w podzielonym wówczas ideologicznie świecie.

Słowa kluczowe: Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, rasizm, dyktatura, polska literatura i publicystyka emigracyjna

Istnieją pewne moralne i społeczne aspekty Ameryki, tak zwany amerykański charakter i dziedzictwo, ideologia i system wartości, które wzbudzają raczej strach i odrazę, wyraźnie rodzą krzywdę, hańbę i niechlubne czyny.

Leopold Tyrmand *Zapiski dyletanta*

Tytuł tego krótkiego artykułu w sposób oczywisty nawiązuje do głośnej książki Juliana Kornhausera i Adama Zagajewskiego. Przed czterdziestu laty była to, by posłużyć się terminem Wojciecha Karpińskiego, książka zbójcka. Jej wywrotowy potencjał zawierał się w postawieniu ówczesnej literaturze polskiej postulatu najprostszego, niemniej w warunkach braku artystycznej wolności najtrudniejszego do spełnienia. Autorzy domagali się od literatury po prostu realizmu, opisu rzeczywistości, pokazania jej taką, jaka jest. Nikt wtedy w Polsce nie dyskutował o kryzysie przedstawienia i intertekście. Zagajewski i Kornhauser, młodzi wówczas poeci, zarzucali pisarzom ucieczkę w alegorię i przybieranie rozmaitych kostiumów, uchyla-

nie się od odpowiedzialności za kształt świata, po prostu dezercję¹. Książka odniosła istotny sukces, który Zagajewski tłumaczył w eseju pojawieniem się nowego pokolenia zapowiadającego przyszłą „Solidarność”². Pokolenia domagającego się w życiu prawdy, a od literatury odpowiedzialności i zobrazowania świata oraz etycznego zaangażowania. Takie zadanie stawiała sobie wówczas literatura emigracyjna. Jej krajowi czytelnicy poszukiwali w niej prawdy historycznej, prawdy o człowieku i wiedzy o innych, a także odmiennych kulturach i światach. Żyliśmy – mówiąc w wielkim uproszczeniu – w dwóch konkurencyjnych opowieściach o świecie, będących pochodną, gorących i zimnych wojen. Frank Ankersmit, holenderski historyk, powiada: „Każdy, kto zna tylko jedną interpretację na przykład zimnej wojny, nie zna w istocie żadnej interpretacji tego zjawiska”³.

Wydarzenia roku 1989 oznaczały koniec emigracji politycznej. Mimo iż istniało wiele jeszcze związanych z nią instytucji, to jej podstawowy sens się rozwiął. Ziściły się marzenia emigrantów o wolnej Polsce. Poza znaczącymi, ale nielicznymi wyjątkami wcześniej odeszli twórcy II emigracji niepodległościowej. Dystans kilkudziesięciu lat, jakie dzielą nas od pożegnania z literaturą wojennej emigracji, pozwala postawić przekorne pytania.

Wyobraźmy sobie, że w Londynie w 1974 roku ukazuje się książka *Świat nieprzedstawiony w literaturze emigracyjnej*. Spróbujmy nazwać jej główne rozdziały: *Rasizm w Ameryce, Dyktatury wojskowe w Południowej Afryce, Działalność komisji McCarthy’ego, Spór o polityczne przywództwo emigracji, Rasizm i antysemityzm etnicznych skupisk polonijnych, Problem polskiej granicy zachodniej nieuznawanej przez USA aż do 1990 roku, Los demobilizowanych polskich żołnierzy, Finansowe znaczenie Free Europe dla bytu polskich emigracyjnych twórców, Propaganda jedności, Gwałty amerykańskich żołnierzy w Europie, Rola Watykanu w chronieniu zbrodniarzy nazistowskich, Naukowcy Hitlera w USA, Uproszczony obraz PRL-u*. Ten ostatni rozdział opisywałby na przykład skandale, jakie wywołały w Paryżu i Londynie książki Aleksandra Janty-Pończyńskiego *Wracam z kraju* i *W kraju przemienionych kołodziejów* pod redakcją Bolesława Świderskiego. Mówiąc o emigracyjnym wyobrażeniu Polski, warto przytoczyć myśl socjolog Hanny Świdzy-Ziemby: „mit podtrzymywany jest nie tylko przez wiarę, ale

¹ J. Kornhauser, A. Zagajewski, *Świat nieprzedstawiony*, Kraków 1974.

² A. Zagajewski, *Solidarność i samotność*, Warszawa 2002, s. 78–79 (pierwodruk 1986).

³ F.R. Ankersmit, *Historiografia i postmodernizm* [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, red. R. Nycz, Kraków 1997, s. 154.

i wzajemną komunikację jego wyznawców, przy równoczesnej izolacji osób i informacji mitowi owemu zadających kłam”⁴.

W tej nienapisanej książce bardzo dużo rozdziałów poświęconych jest Ameryce, czy mówiąc precyzyjniej Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej. To one miały być przecież prawdziwą demokracją i liderem świata zachodniego. Ten obraz w sferze geopolityki mąciła „zdrada jałtańska”. Niemniej to Ameryka jawiła się jako najważniejsze państwo świata zachodniego, w sensie gospodarczym jedyny prawdziwy zwycięzca drugiej wojny światowej, i w jej przywództwie pokładano największe nadzieje. Z kolei dla państw obozu komunistycznego Ameryka była nie tylko militarnym i gospodarczym wyzwaniem, ale także przeciwnikiem i przykładem triumfu kapitału nad robotnikiem, krajem rasizmu i nietolerancji. Przez dziesięciolecia trwała propagandowa walka o ludzkie umysły. Amerykański mit raj, dobrobytu i demokracji zderzano z jego, mówiąc najkrócej, lustrzanym odbiciem, swoistym „antymitem”.

W 1962 roku na łamach paryskiej „Kultury” Aleksander Hertz pisał o przyjeżdżających z Polski do Stanów reportażyście:

(...) operują niewieloma przekonywająco brzmiącymi sztampami. Ameryka nie jest Ziemią Obiecaną. Panuje tu straszne bezrobocie i nie ma właściwych ubezpieczeń (...). W Ameryce rządzą monopole, które szykują wojnę i straszliwie wyzyskują robotników. Murzyni są prześladowani i nikt z białych (poza komunistami) za nimi się nie ujmuje. A do tego – jest to skierowane w stronę inteligencji – Ameryka jest krajem „wiecznej pogoni za dolarem”⁵.

Tekstem podtrzymującym amerykański mit i prorocstwo o jej liderowaniu światu był esej Jana Lechonia *Aut Caesar aut nihil* opublikowany w listopadzie 1954 roku. To entuzjastyczna prezentacja Ameryki, kraju wolności, równowagi kapitału i pracy najemnej, „kamienistej drogi” awansu Murzynów, ale jednak ciągłego awansu, to pochwała amerykańskiego instynktu i misji ocalenia bogactwa europejskiej i światowej kultury. Tekst został po latach ponownie wydany w roku 2007 i omówiony w obszernej przedmowie przez Ewę Kołodziejczyk, a jego panegiryczną naturę zdekonstruowała Barbara Czarnecka, sugerując, iż prawdziwym jego adresatem nie jest londyński czytelnik „Wiadomości” Mieczysława Grydzewskiego, a Urząd Imigracyjny przyznający prawo do stałego pobytu imigrantom⁶. Esaj Lechonia

⁴ H. Świda-Ziemba, *Rozbrajać własne mity*, „Znak” 2000, nr 6, s. 41.

⁵ A. Hertz, *Konfrontacje*, „Kultura” 1962, nr 7–8, s. 13.

⁶ Zob. B. Czarnecka, *Ruchomy na szali wagi. Lechoń homotekstualny* (rozdział: *Autoprezentacja i lęk*, s. 193–231), Toruń 2013.

jest ciekawy nie tyle jako prawdziwy obraz ówczesnych Stanów Zjednoczonych, ile podtrzymujący i kreujący mit amerykański. Niemniej i w nim możemy odnaleźć kilka zdań zdradzających inną wizję Ameryki i obawy autora o jej przyszłość. Czytamy tu myśl „przemycną”: „(...) świat sprzeczny, wstrząsany potężnymi drgawkami, rozdarty między prymitywną brutalną siłą a tęsknotą do moralnego ładu (...)”⁷. W innym miejscu poeta rozwiewa obawy zrodzenia się w USA jakiejś formy totalizmu, odwołując się do właściwego Amerykanom instynktu. Autorka *Ruchomego na szali wagi* zestawiała różne konteksty, w jakich pojawia się ów instynkt, i konkluduje, iż staje się on uniwersalnym argumentem przeciwko ewentualnej krytyce Ameryki⁸. Jednakże w *Dzienniku* poety, w zapisach powstających jednocześnie z cytowanym wyżej esejem, odnajdziemy wpis: „Trochę się boję prorocтва, które dziś rozwijałem w moim szkicu, że nic nie może wyjść groźnego z maccartyzmu”⁹. Takich wprost sformułowanych uwag o komisji śledczej senatora McCarthy’ego na próżno szukać w eseju. Być może należy dostrzec je ukryte we fragmencie, w którym Lechoń mówi o metodach wynikających z konieczności walki z komunizmem:

(...) Europejczycy przyrównujący fenomeny amerykańskie do własnych doświadczeń widzą (albo dają sobie wmawiać, że widzą) cienie krwawych, tak straszliwych znanych im dyktatorów, widma zawisłej jakoby nad Stanami Zjednoczonymi groźby totalizmu.

Piszącemu te słowa wydaje się, że można się najostrożniej przeciwstawiać wspomnianym tutaj innym zarządzeniom i metodom, można w nich nawet widzieć oznaki pewnych stłumionych niebezpiecznych tendencji wyzwolonych przez konieczność walki z komunizmem, niemniej przecież poczucie rzeczywistości amerykańskiej nie pozwala nam wyobrazić sobie, że wszystkie te odruchy i objawy mogą się scalić w jakiś program, który by wydał wszechstanowego Hueya Longa mającego u szczytu dziejowego posłannictwa Ameryki – rozwalić w niewytłumaczalnej awanturze system będący dla wszystkich Amerykanów gwarancją swobody i dobrobytu¹⁰.

Zauważmy, iż jest to fragment niejasny albo przynajmniej mało precyzyjny. Odnieść można wrażenie, iż Lechoń wystraszył się własnej śmiałości. Pierwsze zdania zdają się tu raczej odnosić do groźby dyktatury prawicowej, która może się zrodzić w wyniku walki z sympatykami komunizmu, jaką

⁷ J. Lechoń, *Aut Caesar aut nihil*, Londyn 1955, s. 33.

⁸ B. Czarniecka, dz.cyt., s. 206–207.

⁹ J. Lechoń, *Dziennik*, Londyn 1974, t. 3, s. 185.

¹⁰ Tenże, *Aut Caesar aut nihil*, dz. cyt., s. 76–77.

prowadziła senacka Komisja McCarthy'ego. Z kolei myśl zawarta w zakończeniu wywodu przestrzega przed rozbudową państwa socjalnego, a symbolem tej idei politycznej był Huey Long, gubernator i senator z Luizjany. Samo powstanie eseju *Aut Caesar aut nihil*, tego panegiryku zrodzonego z lęku, mówi nam o ówczesnej Ameryce to, czego Lechoń nie chce wprost powiedzieć i co również przewija się jedynie w aluzyjnym języku emigrantów.

Józef Wittlin zauważył postępy humanizmu amerykańskiego, zasadzającego się na obronie przed głodem, chłodem i brudem, czyli obroną godności ludzkiej. Postęp wyraża się w tym, iż „zaczyna ogarniać również ludzi o ciemnej pigmentacji”, czego najlepszym dlań dowodem, rzekłbym namacalnym, jest to, iż on sam przyrzeczenie wierności Stanom Zjednoczonym „składał na ręce, które były czarne”¹¹. Swoją esej pisze w roku 1951, kiedy to jeszcze na Południu segregacja rasowa jest obowiązującym prawem. O czym nie wspomina. Odwoła się jedynie do murzyńskich pieśni świadczących o cierpieniu duszy niewidocznym w pieśniach białych: „Czarna pieśń jest gorąca od krwi i łez ludzi, którym w życiu się nie powiodło”¹². Trzeba się z wybitnym eseistą zgodzić, że postęp od czasów buntu Johna Browna, czyli lat tuż sprzed wojny secesyjnej, był widoczny. Trudno szukać także jakiejś rozbudowanej wypowiedzi na temat rasizmu w twórczości Kazimierza Wierzyńskiego czy później Czesława Miłosza. Pozostaje mi przytoczyć, cytowaną już kiedyś przeze mnie opinię z *Widzeń nad Zatoką San Francisco*: „Ich obecność [czarnych mieszkańców Ameryki – K.A.] zatruwa mnie, jak zatruwa cały kraj, bo nie jest niczym innym niż odsłonięciem jego fundamentu, któremu na imię *violence*”¹³. A zatem to przemoc, o której wspominał w swoim esej Jan Lechoń. Warto w tym miejscu przywołać jeszcze jeden cytat z dziennika autora *Arii z kurantem*. Cytowała go już autorka książki *Ruchomy na szali wagi*, tu posłuży trochę innym celem:

Simone de Beauvoir powiedziała w jakiejś analizie, że kobiety nie są jeszcze równouprawnione – tak samo jak Murzyni. To dobre porównanie, bo Murzyni też w całym szeregu dziedzin nie wiedzieliby, co zrobić z pełnym uprawnieniem, bo jako rasa są tak odrębni od innych, jak kobiety są poprzez swą płć zupełnie różnymi psychicznie istotami niż mężczyźni. Nie znaczy to, żeby ograniczać Murzynów – ani tak się godzi, ani wcale tego nie trzeba (stając na stanowisku ich przeciwników). W Brazylii zupełnie równouprawnieni Murzyni wcale nie zabiegają np. o majątek. Po prostu wszystkie oszczędności wydają w czasie

¹¹ J. Wittlin, *Novi Eboraci* [w:] tegoż, *Orfeusz w piekle dwudziestego wieku*, Kraków 2000, s. 341.

¹² Tamże, s. 347.

¹³ Cz. Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Kraków 1989, s. 124.

karnawału – tak, że nie ma tam w ogóle Murzynów, którzy by się wznieśli nad średni dostatek¹⁴.

Czarnecka słusznie podkreśla rasistowsko-seksistowski wymiar tego sądu¹⁵. Dodajmy jeszcze kilka uwag. To kolejna opinia mająca jakby dwu adresatów. Z jednej strony Lechoń ekspert zwraca się do rodaków, a z drugiej uspokaja przeciwników równouprawnienia, twierdząc, że Murzyni nie są zdolni do akumulacji kapitału i zatem – w podtekście – nie stanowią konkurencji dla białych. A to był wówczas jeden z podstawowych lęków Południa. Obawiano się, że zniesienie segregacji doprowadzi do rozwoju murzyńskich upraw bawełny, nie mówiąc już o tym, że dla uporczywego trwania segregacji rasowej istotny był również czynnik psychologiczny. Dopóki Murzyn był biedny i nie przysługiwała mu pełnia praw obywatelskich, dopóty był kimś gorszym. Każdy biały mieszkaniec Stanów Zjednoczonych mógł rekompensować swoją niską pozycję społeczną poczuciem wyższości. Tu tkwi chyba także wytłumaczenie popularności rasistowskich postaw w lokalnych społecznościach polskich. Czy zatem Lechoń uspokajał również swoich rodaków w Ameryce, że nie będą musieli pracować u murzyńskich pracodawców? Trudno przecież przypuszczać, by jego opinie mogły mieć jakikolwiek oddźwięk wśród amerykańskich przeciwników ruchu abolicjonistycznego. Zauważmy jeszcze schizofreniczny wymiar tej opinii, bardzo zresztą charakterystyczny dla amerykańskich postaw wobec równouprawnienia Murzynów. Z jednej strony owo tak się „nie godzi” (Bóg stworzył bowiem ludzi równymi i tak powiada konstytucja Stanów Zjednoczonych), a z drugiej jakieś poczucie wyższości, mające źródło w przekonaniu o zasadniczej odmienności rasy czarnej od białej, i lęk przed jej sukcesem. Lechoń nie był oczywiście ekspertem od problemów etnicznych Ameryki, trochę doczytał, pisząc *Aut Caesar aut nihil*, ale jak stwierdza Beata Dorosz, Harlem nie pojawia się w jego zapiskach¹⁶. Dodajmy, że dzielnica murzyńska na Manhattanie leży kilkanaście przecznic powyżej Columbia University, zatem o kilkaset metrów od jednego z nowojorskich adresów poety.

Problem rasizmu w Stanach Zjednoczonych miał także wymiar geopolityczny. Zrozumiemy to, odwołując się do Williama Faulknera cytowanego w przeglądzie amerykańskiej prasy w paryskiej „Kulturze”:

¹⁴ J. Lechoń, *Dziennik*, wstęp i konsultacja edytorska R. Loth, Warszawa 1992, t. 2., s. 194.

¹⁵ B. Czarnecka, dz. cyt., s. 141.

¹⁶ B. Dorosz, *Zamiast przedmowy. Przez Nowy Jork – z cieniem Lechonia pod rękę* [w:] tenże, *Lechoń nowojorski*, wyb. i oprac. M. Patkowski, B. Dorosz, Nowy Jork, Warszawa 1999, s. 8.

Ameryka oznacza również wolność i równość jednostki. Te pojęcia są jedyną bronią do zwalczenia komunizmu (...), najskuteczniejszą bronią jest wiara, że człowiek może być wolnym. Nie można wybierać wolności opartej o hierarchię stopni swobód, o system kastowy jak w wojsku. Musimy być wolni, nie dlatego, że głosimy wolność, ale dlatego, że ją wprowadzamy w życie. Wolność prawdziwa jest równa¹⁷.

Rasizm zagraża mitowi Ameryki postrzeganej jako materializacja idei wolności. Nic dziwnego, że polski dziennik telewizyjny w kraju w czasach komunistycznych regularnie informował o protestach czarnej społeczności Stanów Zjednoczonych, o prześladowaniach rasowych, walkach ulicznych i Ku-Klux-Klanie, co w Polsce wielu rozpoznawało jako element walki propagandowej i odwracanie uwagi od rzeczywistych problemów PRL-u. Sprawa wyglądała jednak tak, że Murzyni byli... rzeczywiście prześladowani.

Czy Polscy emigranci mieli zatem podzyrować wiarygodność komunistycznych mediów, a pisząc prawdę o śledczej komisji senatora ze stanu Wisconsin i segregacji rasowej, wspierać antyamerykańską propagandę? Znaleźli się tu w pułapce. Oczywiście przyczyny ich milczenia są także o wiele bardziej prozaiczne. Będą nimi: bariera językowa, nieznanostwo amerykańskiej historii i kultury, którą musieli dopiero poznawać, zresztą często historii zmystyfikowanej i przekłamanej. Ilu współczesnych miłośników Abrahama Lincolna i abolicji wie, że znosił on niewolnictwo w tych stanach Południa, które walczyły z Północą, a pozostawiał je w popierających Północ stanach Południa. Podobnie jest i dzisiaj. Arabia Saudyjska jest najlepszym sojusznikiem Stanów i amerykańscy prezydenci nie domagają się od niej demokratyzacji ustroju i przestrzegania praw człowieka. Podobnie popierali zbrodnicze dyktatury w Ameryce Południowej. A miarą współczesnego nam intelektualnego chaosu może być wyprawa polskich polityków z ryngrafem Matki Boskiej do leczącego się w londyńskiej klinice Augusta Pinocheta. Wracając do podstawowego tematu niniejszego tekstu, zauważmy, iż nasi pisarze emigranci mieli też ograniczoną styczność z murzyńską społecznością. Jej los nie był ich sprawą, prawie zawsze najważniejszy wydawał się antykomunizm.

Z emigracji wojennej największy kontakt z problemami mniejszości etnicznych miała Danuta Mostwin, pracująca jako socjolog i *social worker* w administracji amerykańskiej. Ale i ona nie ujęła literacko tematu murzyńskiej mniejszości. Zabrała natomiast głos na łamach paryskiej „Kultury”. Konstatując zatem swoiste milczenie polskich pisarzy emigracyjnych

¹⁷ ZBM, *Wśród czasopism amerykańskich*, „Kultura” (Paryż) 1956, nr 9.

o haniebnych stronach amerykańskiej historii, zauważmy, iż wieloetniczne społeczeństwo amerykańskie jako temat pojawia się wielokrotnie na łamach najbardziej politycznego z literackich pism emigracji, mianowicie wspomnianego wyżej pisma Jerzego Giedroycia, co pośrednio poświadcza geopolityczny wymiar problemu rasizmu.

Głównym publicystą piszącym o Stanach Zjednoczonych jest tu socjolog Aleksander Hertz, autor kilkunastu artykułów ogłaszanych od roku 1952, które w znaczącej części złożą się na wydaną w 1966 roku książkę *Refleksje amerykańskie*. Jest to również tytuł, pod jakim korespondencje Hertza ukazywały się na łamach paryskiej „Kultury”. Hertz jest też autorem studium o amerykańskich partiach politycznych. W edycji książkowej ukazało się ono w serii „Biblioteka Kultury” w Paryżu w roku 1957 pod tytułem *Amerykańskie stronnictwa polityczne (mechanizm demokracji)*. Obok Hertza w „Kulturze” wypowiadali się inni socjolog Feliks Gross, wspomniana wcześniej Danuta Mostwin i marcowy uchodźca Zbigniew Byrski. Ważny jest również głos Tymona Terleckiego, co prawda opublikowany po kompozycyjnie ważnej dla niniejszego artykułu dacie 1974 roku, ale na tyle ważki, że poświęcę mu parę zdań w zakończeniu.

Przytaczając opinie o Stanach Zjednoczonych przywołanych tu socjologów, należy koniecznie zauważyć, iż ówczesna Ameryka, zwłaszcza na tle zniszczonej wojną Europy, była autentycznym krajem dobrobytu, przeżywającym długotrwały boom gospodarczy, będący tyleż wynikiem rooseveltońskiego New Dealu, co i drugiej wojny światowej. Obie wojny z zadłużonego w Europie amerykańskiego państwa uczyniły przodującą gospodarkę świata. W dekadach następujących po konferencji w Poczdamiu inaczej niż dzisiaj wyglądał podział bogactwa. Aleksander Hertz pisze o ciągle rozrastającej się *middle class*. Według socjologa i publicysty „Kultury” do bycia jej członkami aspirują wtedy także najlepiej uposażeni robotnicy, których stać było na niepracującą żonę, dom na kredyt, samochód i wykształcenie dzieci. A wszystko to dzięki silnej pozycji związków zawodowych, przeciw którym – przewidywał socjolog – nie będzie można w Stanach rządzić. Ważny był też system fiskalny, oparty na sięgającym 85 procent podatku od najwyższych dochodów i gigantycznych podatkach od spadku przeciwdziałających gromadzeniu się kapitału w rękach nielicznych rodzin, a wymuszający od najbogatszych darowizny na rzecz społeczeństwa w postaci pieniędzy przeznaczonych na tworzenie fundacji naukowych i kulturalnych. W rezultacie, jak podaje Hertz, pod koniec lat pięćdziesiątych 5 procent najbogatszych

Amerykanów posiadało 18 procent amerykańskiego majątku, gdy jeszcze trzydzieści lat wcześniej należała do nich jedna trzecia¹⁸. Jest faktem, że korzystali na tym także czarni mieszkańcy USA, dla których stopniowo otwierały się drogi awansu w służbie publicznej. Segregację rasową Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych uznał za sprzeczną z konstytucją w roku 1954. Daleko było wtedy jednak do pełnego równouprawnienia, przypomnijmy choćby dramatyczne wydarzenia w Little Rock w 1957, bunt czarnych mieszkańców Ameryki i zamieszki w roku 1967 oraz zabójstwo Martina Luthera Kinga w roku 1968.

Hertz w swoich korespondencjach „tłumaczy” Amerykę polskiemu emigrantowi, oczywiście ma swoje poglądy jako wykluczony z polskiej społeczności Żyd, patrzy na położenie Murzynów przez pryzmat europejskiego antysemityzmu. Odnajduje liczne podobieństwa sytuacji polskich przedwojennych Żydów i amerykańskich Murzynów¹⁹ (zauważmy na marginesie, że nie pisze o antysemityzmie amerykańskim, bardzo silnym na Południu i obecnym także na Północy). Hertz stara się pokazać amerykańskie społeczeństwo w całej jego złożoności i sprzecznościach. Pisze zatem o jego plebejskości, roli protestantyzmu i purytanizmu w budowie amerykańskiego społeczeństwa, o znaczeniu pogranicza w kształtowaniu ducha przedsiębiorczości, ryzyka oraz bezwzględności. Notuje uwagi o gospodarczym boomie, o robotniku amerykańskim, znaczeniu religii w życiu Ameryki, o przyjaznej obywatelowi policji i równie przyjaznym urzędzie podatkowym. Niewątpliwie dwie kwestie są dla niego najważniejsze, a mianowicie przyszłość amerykańskiego społeczeństwa i związana z nim sprawa równouprawnienia Murzynów. Jest on entuzjastą idei *melting pot*, czyli koncepcji powstawania współczesnego narodu amerykańskiego przez stapianie się wspólnot etnicznych w jedność.

Już od późnych lat sześćdziesiątych koncepcja ta w naukach socjologicznych była podważana. Hertz wie, że Ameryka jest pełna sprzeczności, że orzekając o niej, trzeba zawsze dodać zastrzeżenie. Autor *Wyznań starego człowieka* ukazuje pełen podziwu dla Ameryki, w końcu tu czuje się wolny, nie doznaje dyskryminacji. Jako Żyd odnalazł w niej swoją drugą, po Polsce ojczyznę. Obszernie pisze o ruchu abolicjonistycznym zrodzonym z najbardziej szlachetnych pobudek, z wierności jeffersonowskiej Deklaracji niepodległości:

¹⁸ Zob. A. Hertz, *Zmieniająca się Ameryka (Z cyklu refleksje amerykańskie)*, „Kultura” (Paryż) 1958, nr 1–2.

¹⁹ Tę porównawczą analizę sytuacji Murzyna w Ameryce i pańszczyźnianego chłopca w Europie rozwinie w książce: *Żydzi w kulturze polskiej*, Paryż 1961.

Uważamy za prawdy oczywiste, że wszyscy ludzie są równymi, że są przez Stwórcę obdarzeni pewnymi prawami przyrodzonymi i że wśród tych praw jest prawo do życia, prawo do wolności i prawo dążenia do szczęścia²⁰.

To amerykańskie credo – zwraca uwagę w swych tekstach Hertz – pozostaje w sprzeczności z sytuacją Murzynów. Rozdźwięk między deklarowanym fundamentem amerykańskiej demokracji a rzeczywistością „odczuwany jest przez wszystkie strony: Północ i Południe, białych i czarnych”²¹. I tu pojawia się jedna z najważniejszych metafor kondycji ponowoczesnej. Autor *Amykańskich refleksji* pisze wprost: „I bodaj nie będzie przesadą, jeżeli cywilizację, w której żyjemy, nazwiemy cywilizacją schizofreniczną”²². Powiedzmy to samo jeszcze inaczej: to źródło tak powszechnie odczuwanej amerykańskiej hipokryzji.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych na łamach „Kultury” o kwestii murzyńskiej wypowiada się Danuta Mostwin. Relacjonuje zagmatwany przypadek adopcji, wskazując problemy, jakie rodzi postępująca emancypacja Murzynów. To przypadek dziewczynki uznanej w dokumencie narodzin za przedstawicielkę rasy białej, jednakże dwie jej prababki od strony ojca były czarne. Przedstawia dylematy adopcyjne, gdzie umieścić dziewczynkę, czy u rodziców białych, czy czarnych? Opisywane dylematy urzędu do spraw adopcji uświadamiają europejskiemu czytelnikowi nowe problemy amerykańskiego społeczeństwa²³. Szkoda jedynie, iż temat ten nie został przez autorkę opracowany literacko. Zatrzymała się ona przed progiem literatury. Wybrała publicystkę. Z kolei w tekście *Czy Martin Luther King zwycięży?* Mostwin dzieli się z czytelnikiem swoimi emocjami po zabójstwie w 1968 roku przywódcy murzyńskiej społeczności. Pisze o rozruchach, które ogarnęły amerykańskie miasta. Wskazuje, iż zamordowany Martin Luther King staje się w odbiorze czarnej społeczności Stanów Zjednoczonych męczennikiem, co wróży zwycięstwo jego sprawie. Dziwi ją jednakże bezradność Ameryki wobec rozruchów, zwłaszcza Północy kraju, która zrobiła wiele dla zniesienia segregacji rasowej²⁴. Do tematu wraca w następnym artykule, *Czarny ogień*. Odnosząc się do aktualnych wydarzeń, buntu czarnej ludności, wybudowania w pobliżu Kapitolu miasteczka protestu, pisze:

²⁰ Zob. A. Hertz, *In God we trust (Z cyklu refleksje amerykańskie)*, „Kultura” (Paryż) 1956, nr 10, s. 21.

²¹ Tamże, s. 21.

²² Tamże, s. 23.

²³ D. Mostwin, *Dwie czarne prababki*, „Kultura” (Paryż) 1967, nr 3.

²⁴ Taż, *Czy Martin Luther King zwycięży?*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 5.

(...) to, czego jesteśmy świadkami, jest obudzeniem się z długiego letargu czarnych obywateli Stanów. Jest w nich szybko wzrastająca duma z przynależności grupowej i jest młoda prężność, zuchwalstwo, poczucie własnej godności i siły²⁵.

W tym rozbudowanym szkicu historyczno-socjologicznym autorka przedstawia dzieje Murzynów amerykańskich, demistyfikuje przekonanie, iż wojna cywilna toczyła się o poprawę ich losu. Jak pisze – chodziło o gospodarczą konkurencję z szybko bogacącym się Południem. Cytuje próby teologicznego i urzędowego uzasadnienia rasizmu:

(...) jest naszym najszczerzym przekonaniem, że gdzieś pomiędzy człowiekiem i bydłem Bóg stworzył śmieszna kreature, którą nazwał Negro. Czasem wydaje się nam ona nawet miła w swoim ograniczeniu (...). Niektórzy z nich, przy korzystnych warunkach mogliby nawet stać się ludźmi, ale w obronie własnej nie możemy im na to pozwolić i dlatego musimy wokół nich wzniesć ograniczające ich ściany²⁶.

Przywołuje liczne przykłady przemocy białych, segregację rasową, upodlenie i ubóstwo 29 milionów Amerykanów, a z drugiej strony wzrastającą samoorganizację ruchów murzyńskich. Zauważa narastający gniew getta, wrogość wobec białych i lęk tych ostatnich, który sama dziedziczy. Ale falę rozruchów z lat 1967 i 1968 uważa za nieuniknioną i uzasadnioną:

Protest jest naturalnym prawem istoty ludzkiej. W każdym z nas drzemie Sfinks, pół-zwierzę o ludzkiej twarzy i każdy z nas chce się liczyć, być sobą, ale nie sobą w samotności. W dżunglach nowoczesnych miast szukamy uznania dla własnego „ja”, domagamy się respektu dla niepowtarzalnej jedyności naszego człowieczeństwa. O to uznanie, respekt i zadokumentowanie własnego człowieczeństwa walczy Murzyn amerykański²⁷.

Głos Danuty Mostwin jest głosem pełnym empatii, wynikającym z wyznawanego systemu liberalnych wartości, rodzinnej tradycji, doświadczeń wojny i pracy z ludźmi wykluczonymi.

W roku 1966 do Stanów Zjednoczonych na zaproszenie Departamentu Stanu przybył Leopold Tyrmand pisarz i miłośnik murzyńskiego jazzu. Swoim wrażeniom nadał asekurujący tytuł *Zapiski dyletanta*. Autor *Złego* jest mistrzem ironii i paradoksu. Taka też postawa prezentowana jest w jego

²⁵ Tamże, *Czarny ogień*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 10, s. 25.

²⁶ Tamże, s. 13.

²⁷ Tamże, s. 39.

diariuszu. Chodzi mu zawsze o to, by powiedzieć coś szokującego, paradoksalnego, odmiennego od powszechnych sądów. Niestety, jako gość rządu amerykańskiego obwożony po amerykańskich uniwersytetach i zapraszany na bankiety partyjnych luminarzy ma początkowo dość ograniczoną perspektywę oglądu Stanów Zjednoczonych. Zamieszczony w charakterze motta w niniejszym artykule sąd Tyrmanda nigdzie nie zostanie rozwinięty, pełni jedynie funkcję alibi: oto widzę także winy amerykańskiej cywilizacji. Jego skłonność do paradoksu każe mu przedstawić siebie jako ofiarę rasizmu *à rebours*. Nie wnika w przyczyny gniewu getta, slumsy murzyńskie również nie mogą go zainteresować, bo przecież w Polsce ludzie żyją w gorszych warunkach. O sprawie murzyńskiej pisze:

Jesteśmy jak sądzą, świadkami największego chyba zwrotu w historii Ameryki. Murzyni amerykańscy mogą stać się najbardziej uprzywilejowaną grupą społeczną w tym narodzie. Przyczyny? To jedyna grupa społeczna, która nie obawia się amerykańskich Murzynów. Z upływem czasu, coraz częściej dobiegać będzie naszych uszu: „Zostaw go. To dobry, porządny białuch”²⁸.

Te popisy paradoksalnego umysłu zapisane są rok przed morderstwem Martina Luthera Kinga i cytowanym tu, obszernie, szkicem Danuty Mostwin. Wydaje się, że bliższy rzeczywistości amerykańskiej był w swoich *Listach z Ameryki* Marek Hłasko portretujący ludzi wyalienowanych, chorych psychicznie i niezaradnych. Warto zauważyć, że na znaczącą liczbę chorych psychicznie w Ameryce zwracali także uwagę Lechoń i Hertz.

O Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej na łamach paryskiej „Kultury” pisali w drugiej połowie lat siedemdziesiątych też: Feliks Gross, wspomniany Zbigniew Byrski oraz Tymon Terlecki. Ten pierwszy bronił koncepcji *melting pot*, wskazując, iż amerykanizacja przybyszów następuje, może niekoniecznie ma ona miejsce w pierwszym pokoleniu, ale jednak dzieci i wnuki emigrantów akceptują amerykański system wartości. W jego szkicu pojawiają się też obawy o poziom nauczania w średnich szkołach, który się obniża w wyniku mieszania ludności białej i czarnej²⁹. Zbigniew Byrski, emigrant marcowy, zajmować się będzie w swych artykułach geopolityką, niemniej wskaże na przyspieszone odrabianie lat dyskryminacji poprzez systemy socjalne i kwotowe na uniwersytetach. Obawiał się będzie tym razem rewolucji konserwatywnej³⁰.

²⁸ L. Tyrmand, *Zapiski dyletanta*, z ang. tłum. M. Wolanin, Warszawa 1991, s. 54.

²⁹ F. Gross, *Rewolucja etniczna*, „Kultura” (Paryż) 1975, nr 7–8.

³⁰ Z. Byrski, *Czy Ameryce grozi faszyzm?*, „Kultura” (Paryż) 1971, nr 7–8.

Ameryka interesowała także pravicowych publicystów. Najciekawsze szkice ukazujące się na łamach „Myśli Polskiej” pisał Wojciech Wasiutyński. To z nich zrodziła się wydana w 1967 roku w Londynie książka *Nowy Świat. Ameryka 1959–1966*. Jej autor był politykiem od przedwojnia związanym z ruchem narodowym w Polsce. We wstępie zauważa, iż Ameryka i jej sukces fascynowały go od dawna. Jako redaktor londyńskiego pisma daremnie domagał się od wielu współpracowników materiałów dziennikarskich o Stanach Zjednoczonych. W końcu sam zamieszkał za Atlantykiem i mimo pewnego onieśmielenia wielką płynnością i dynamicznymi przekształceniami amerykańskiego społeczeństwa postanowił się zmierzyć z tematem. Jego książka jest raczej dziełem politologa i polityka aniżeli socjologa, a tym bardziej dziennikarza czy pisarza. Wybór poruszanych zagadnień zdradza jego sympatie do przedwojennych programów gospodarczych polskiej radykalnej prawicy. Interesują go zakres konkurencji, granice wolnego rynku, miejsce państwa w strukturze gospodarczej społeczeństwa, w końcu rola planowania w ekonomii. Jego wnioski odbiegają od sztamkowych wyobrażeń o Ameryce. Pisze zatem o planowanej konkurencji, istotnej roli państwa, monopolistycznym *de facto* systemie gospodarki opartej na sile, jak wylicza około 200 koncernów, które bynajmniej nie konkurują ze sobą cenami. Podważa amerykański mit „od pacybuta do milionera”, bowiem wielki sukces wymaga wielkich pieniędzy. Analizuje strukturę społeczeństwa, wskazując na jego hierarchiczność. Na szczycie drabiny znajdują się prawdziwi rządcy państwa biali saksońscy protestanci, potem imigranci różnego pochodzenia, na samym dole zaś czarni mieszkańcy kraju. Zauważa potęgę gospodarczą USA i bogactwo jego społeczeństwa. Pisząc o niewolnictwie, dostrzega interesującą różnicę między sytuacją pańszczyźnianych chłopów a Murzynów. Otóż wyraża się ona w rozluźnieniu obyczajów, niskiej więzi amerykańskich Murzynów ze swoją rodziną, co według autora wynikało z odmiennej istoty poddaństwa. Arystokrata, ziemianin europejski miał być w jego wyjaśnieniu właścicielem całej rodziny chłopskiej, w Stanach podległość i własność miała charakter indywidualny. Przedmiotem władzy była jednostka (kobieta, mężczyzna), co osłabiało spójność murzyńskiej rodziny. Ten punkt widzenia tłumaczyć miał też rozwiązłość przypisywaną czarnym mężczyznom, z tym, że Wasiutyński winił tu system, a nie wskazywał na cechy wrodzone charakteryzujące czarną rasę. W sumie jest to książka politologa, system gospodarczy Stanów Zjednoczonych ukazany jest poprzez aspekty pozycji państwa w społeczeństwie. Wasiutyński i jego ideowi koledzy z ruchu narodowego już przed wojną krytykowali dziewiętnastowieczny system kapitalistyczny

z jego nieograniczoną konkurencją, nadzieję pokładali w gospodarce planowej, częściowej nacjonalizacji i państwowym interwencjonizmie. Teraz mógł w praktyce przyrzeć się źródłom sukcesu nowego wariantu kapitalizmu. Nie zapominał wszakże, iż to masowa produkcja zbrojeniowa (państwowe zamówienia) związana z wojną była na równi z istotą systemu gospodarczego czynnikiem powstania społeczeństwa sytych obywateli.

Nie literatura zatem, a publicystyka polityczna i socjologiczny esej były tym kanałem informacyjnym, poprzez który czytelnik piśmiennictwa emigracyjnego zapoznawał się z obrazem Ameryki. Był on malowany w jasnych, żeby nie powiedzieć optymistycznych barwach. Sukces militarny i gospodarczy, jaki odniosły w czasie drugiej wojny światowej i w okresie zimnej wojny Stany Zjednoczone, był gwarantem nie tylko „powstrzymania” rozprzestrzeniania się komunizmu na świecie, ale także elementem mitu kraju dobrobytu i wolności. Powiedzmy wprost, to w Ameryce emigranci widzieli siłę zdolną powstrzymać komunizm, z nią wiązali przez krótki czas nadzieję na powrót do kraju. Obraz Ameryki kreowany w ich twórczości był elementem propagandowej wojny. Stąd poza kwestią murzyńską liczny jest katalog ciemniejszych, nieprzedstawionych elementów amerykańskiego świata.

Na koniec tych rozważań przywołać chciałem głos Tymona Terleckiego *Amerykański eksperyment kulturowy* z roku 1979. Przypomina tam o rasizmie białych Anglosasów, których najwymowniejszym wyrazicielem był Madison Grant autor alarmistycznej książki *Passing of the Great Race* wydanej w 1916 roku, a przypominanej amerykańskiemu czytelnikowi w roku 1960, co zdaniem Terleckiego wskazuje, iż poglądy jego ciągle znajdują wówczas wyznawców. Otóż autor *Zmierzchu wielkiej rasy* nie zaliczał do narodu amerykańskiego „nie tylko Murzynów, ale Żydów, Polaków i Włochów”. Powołując się z kolei na książkę Słoweńca Louisa Adamica *Laughing in the Jungle*, pisze, iż kiedyś imigrantów nazywano „gnojem”. Autor artykułu przypomina, iż twórcą pojęcia *melting pot* był żydowski emigrant Israel Zangwill, który w usta bohatera swojej sztuki granej na Broadwayu w 1909 roku włożył następującą kwestię: „Ameryka jest tygłem Pana Boga, wielkim tygłem hutniczym, w którym wszystkie rasy europejskie topią się i przekształcają (...)” to „Bóg stwarza Amerykanina (...) Prawdziwego Amerykanina, może nadchodzącego Nadczołowieka”. Terlecki widzi w tym prorocztwie antyhumanistyczne wyrzeczenie się indywidualności, sam opowiada się za etnicznym pluralizmem. Ameryka lat siedemdziesiątych jest dla niego „wielokulturowym eksperymentem o nieobliczalnych skutkach dla sa-

mej Ameryki, dla świata i ludzkości”³¹. Ten patos zakończenia artykułu niech nie przysłoni nam przymiotnika: „nieobliczalny”.

Bibliografia

- Ankersmit F.R., *Historiografia i postmodernizm* [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, red. R. Nycz, Kraków 1997.
- Byrski Z., *Czy Ameryce grozi faszyzm?*, „Kultura” (Paryż) 1971, nr 7–8.
- Dorosz B., *Lechoń nowojorski*, wyb. i oprac. M. Patkowski, B. Dorosz, Nowy Jork–Warszawa 1999.
- Czarnecka B., *Ruchomy na szali wagi. Lechoń homotekstualny*, Toruń 2013.
- Hertz A., *In God we trust (Z cyklu refleksje amerykańskie)*, „Kultura” (Paryż) 1956, nr 10.
- Hertz A., *Konfrontacje*, „Kultura” 1962, nr 7–8.
- Hertz A., *Zmieniająca się Ameryka (Z cyklu refleksje amerykańskie)*, „Kultura” (Paryż) 1958, nr 1–2.
- Gross F., *Rewolucja etniczna*, „Kultura” (Paryż) 1975, nr 7–8.
- Kornhauser J., Zagajewski A., *Świat nieprzedstawiony*, Kraków 1974.
- Lechoń J., *Aut Caesar aut nihil*, Londyn 1955.
- Lechoń J., *Dziennik*, t. 1–3, Londyn 1967–1973.
- Miłosz Cz., *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Paryż 1969.
- Mostwin D., *Czarny ogień*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 10.
- Mostwin D., *Czy Martin Luther King zwycięży?*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 5.
- Mostwin D., *Dwie czarne prababki*, „Kultura” (Paryż) 1967, nr 3.
- Świda-Ziemba H., *Rozbrajać własne mity*, „Znak” 2000, nr 6.
- Terlecki T., *Amerykański eksperyment wielokulturowy*, „Kultura” (Paryż) 1979, nr 1–2.
- Tyrmand L., *Zapiski dyletanta*, tłum. M. Wolanin, Warszawa 1991.
- Wittlin J., *Orfeusz w piekle dwudziestego wieku*, Kraków 2000.
- Zagajewski A., *Solidarność i samotność*, Paryż 1986.
- ZBM, *Wśród czasopism amerykańskich*, „Kultura” (Paryż) 1956, nr 9.

³¹ T. Terlecki, *Amerykański eksperyment wielokulturowy*, „Kultura” (Paryż) 1979, nr 1–2, s. 69.